

P r o t o k ó ł

- - - - -

z dnia 9 maja 1945 r. w Oświęcimiu, sędzia okręgowy śladczy Jan Sehn, członek Komisji dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu na wniosek i w obecności i przy współudziale wiceprokuratora Sądu Okręgowego, dra Wincentego Jarosińskiego, na zasadzie art. 254 art. 107 kodeksu postępowania karnego przesłuchał w charakterze świadka Rudolfa Ehrlicha, b. więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, nr B 13511, który zeznał co następuje:

Nazywał się Rudolf Ehrlich, ur. 15.VI.1902 w Stalec u Tábora w Czechosłowacji, jako syn Adolfa i Josefy z domu Hermanower, religji mojżeszowej, zawód doktor praw, advokat, narodowości czechosłowackiej, przynależność państwowa czechosłowacka, zamieszkały przed aresztowaniem Chocerady n/Sás, obecnie w obozie w Oświęcimiu. - - - - -

Od 1 czerwca 1943 r. do 18 października 1944 r. przebywałem w obozie żydowskim w Theresienstadt. 18 października 1944 wraz z transportem nr 522 1.500 ludzi przewieziono mnie do obozu w Oświęcimiu-Brzezince. W obozie bezpośrednio po przywiezieniu skierowano nas do łaźni, następnie po ubraniu w bieliznę i ubrania obozowe oraz wytatuowaniu numerów, skierowano nas na blok 23. W Brzezince przebywałem tylko 2 dni. Po dwóch dniach wraz z grupą 138 osób przewieziono nas autami do Fürstengrube koło Mysłowic. Fürstengrube znajduje się od dwie stacje od Mysłowic. /stacja kolejowa Kosztowy/. Obóz w Fürstengrube urządzony był podobnie jak obóz w Oświęcimiu, miał kilka bloków murowanych i kilkanaście z drzewa, ogrodzony był drutami o wysokim napięciu.

Karząc otom i w innych pracy sugylnie-ano byly tak, jak w otomio,
 Bezpośrednio po przywiezieniu nas rozlokowano na łóżkach, ja do-
 stalem się na łóżko 7. Hłobony tego dnia/tylko spał w Dąbku, a Praga.
 Po przybyciu do Nurembergu naszego transportu otom liosotny
 otom wynosił 22 1200 więźniów, Pracownicy w łopini węgla,
 Tyko niemiecka grupa więźniów pracowala na jankierskiej stronie,
 Bili to pracownicy kopalni i robotnicy zatrudnieni przy budowie
 kopalni. U jakim celu ten kraj budowano, do ostatniej chwili nie
 wiadzieliśmy, a przypuszczaliśmy, że będzie to kopalnia, a nie
 polni pracownicy na trasie wojny, węgla, żelaza i miedzi. Kto -
 do z tych ludzi liczyło około 300 osób, Praca była bardzo ciężka,
 Hucielicy przez cały czas należało wstąpić na pola roboty. Ustali
 to następnie popochł trawo było i tak było do dnia, która wy-
 ciągala węgla na górę. Hucielicy na nie wzięli i tak do więźniów,
 Praca nas prowadziła tam jankiersko Hucielicy i Ułani. Nadzorowali pracę
 oberhauser i podlegający im Hucielicy. Bili to ludzie z polski otom,
 nie więźniowie, Hucielicy, którzy chcieli w ubraniach cywilnych.
 Oprócz nich nadzorowali naszą pracę byli Oberhauser, capo, i uos-
 arbeitnicy. Kapo Hucielicy był Hucielicy jankierskiej kopalni węgla. Po-
 nieważ praca była bardzo ciężka, a odżywienie bardzo słabe, praca
 słabnieła się niejednokrotnie, że więźniowie szli i opadali sur-
 powino i szli. Wówczas capo i Hucielicy bili i z nimi i tak i gwałt
 przy to. Zanim Hucielicy sugylnie nad więźniami szli niejako róż-
 niczili nas z innymi polskimi. Hucielicy szli, że przybyli do-
 stalem się między dwa niemieckie grupy więźniów - polski, węgla
 jankierski, a drugi niemiecki węgla. W otomio sugylnie
 nie przez więźniów się węgla, Hucielicy na niego bili i tak
 i pracy węgla. Ponieważ nie węgla i tak praca i jankierski się
 z szli, przywodził do niego węgla i jankierski, był zatrudniony
 węgla się do pracy, a gdy się tego nie węgla, gdyż węgla to-
 go nie byłam w otomio, sugylnie i tak jankierski i tak węgla,
 po nie byłam w otomio, sugylnie i tak jankierski i tak węgla,

BIBLIOTEKA CIJ W OJZYMOTOW

4

na ubrania robocze ubrania obozowe, gdyż odejdzimy z transportem. W obozie powstał wówczas zupełnie chaos. Blokowi zwracali się do nas, że możemy brać z magazynów żywnościowych i odzieżowych co kto chce. Około godz. 18-tej Lagerführer oświadczył nam, że nie wiem gdzie i kiedy transport odejdzie, czy dziś czy za kilkanaście dni, a już o godz. 19-tej polecił nam ustawić się w szeregi do wymarszu. Dodając, że po naszym transporcie do Fürstengrube przybędzie jeszcze jeden transport więźniów - liczbie 100, tak, że łączny stan obozu w dniu 18 stycznia 1945 r. wynosił około 1300 osób. - Na rozkaz Lagerführera ustawiliśmy się w grupach po 35 osób. - Grupy te prowadzone były przez capo, blokführerów, vorarbeiterów, a nadzorowane przez SS-mannów. Ja ustawiłem się w pierwszej kolumnie, a gdy nadszedł lagerführer oświadczył mi, że jestem chory, że mam rany na nogach, a nie mam butów i że nie jestem zdolny do marszu. Na to Lagerführer oświadczył, że mam udać się do na blok szpitalny. Tego dnia o godz. 20-tej grupy wymarszerowały w nie wiadomym mi kierunku, a w obozie pozostałi tylko chorzy w liczbie około 250 osób. Wszyscy dozorczy i SS-manni obóz opuścili, tak że zostaliśmy zupełnie bez nadzoru, jedynie otoczeni drutem przez który przepuszczano prąd, tak, że wyjść z obozu nie mogliśmy. Bez nadzoru i w opisanych warunkach pozostawaliśmy do 27-go stycznia, 1945. Dnia 27 stycznia 1945 popołudniu przybyło do obozu 30 SS-mannów. SS-manni ci polecili wszystkim, którzy mogą stać na nogach, by zbrali się w jednym drewnianym baraku. Zgłosiło się nas wówczas 127 więźniów. Reszta miała się pozostać w łózkach, w tych samych barakach drewnianych, w których znajdowały się szpitale. Ja znajdowałem się w grupie więźniów zdrowych na nogi i dlatego musiałem się wraz z nimi udać do wskazanego baraku drewnianego. Wówczas dowódca SS-mannów wezwał, by wystąpili aryjczycy. Gdy wystąpilo ich około 40 oświadczył, że to za duża ilość i polecił im wrócić z powrotem do nas do baraku. Wszystkim nam polecono zbliżyć się

do dwóch okien, które były otwarte. Przypuszczając, że SS-manni będą do nas strzelać, ochwiliśmy się po przeciwnej stronie baraku, gdzie okna były zamknięte. Wówczas SS-manni z zewnątrz zaczęli strzelać do nas z karabinów, a przez otwarte okna wrzucali granaty. Po chwilowym atakowaniu baraku patrzyli oni do wnętrza czy któryś ze znajdujących się tam więźniów jeszcze żyje, a jeżeli któryś jeszcze się ruszał strzelali do niego. Następnie przynieśli kilkanaście sienników, rozłożyli je po rogach bloku i podpálili tak, że barak cały zaczął się palić. W czasie strzelaniny ja zostałem ranny granatem w prawą nogę tak, że dotychczas bódcio jeszcze nie mogę, i udawałem, że nie żyję. W pewnym momencie zawalił się strop dach drewniany baraku i jedna z belek upadła na mnie przygniatając mnie całkowicie. Tak leżałem przez dłuższą chwilę. Gdy poczułem już, że do mnie dochodzi ogień, usiłowałem podnieść się. Wówczas jeden z SS-mannów, który przypadkowo przez okno popatrzył, strzelił do mnie i ranił mnie w prawą rękę. Udałem, że zostałem zabity, gdy jednak oziłem, że w pozycji tej dalej pozostać nie mogę, a z drugiej strony zauważyłem, że SS-manni odeszli ze róg baraku, wyczołgałem się nasewnątrz i ukryłem za filarem, stonowiącym szkielet baraku. Wówczas usłyszałem wezwanie jednego z kolegów, bym go ratowałem, a gdy się tylko ruszyłem padł znów strzał i ranił mnie powtórnie w prawą rękę. Z miejsca, w którym znajdowałem się widziałem, że SS-manni udali się w kierunku baraków, w których leżeli, nie mogący wstać z łózek. Po pewnej chwili zauważyłem dziesięciu chorych, którzy wyszli z tych baraków i udali się w kierunku kuchni. Jak się później od nich dowiedziałem, opuścili oni baraki na polecenie SS-mannów, by udali się do kuchni. Byli to aryjczycy. Następnie zobaczyłem, jak SS-manni znów przynieśli sienniki, popodkładali je pod drewniane baraki szpitalne, w których leżeli chorzy i baraki te podpálili. Z baraków tych nie wyszedł ani jeden szaryz z chorych, a wszyscy zostali spaleni. Z tej grupy, w której ja się znaj-

dozwałem pozostało przy życiu tylko 14 więźniów i to wszyscy ranni. SS-manni po podpaleniu wszystkich baraków szpitalnych pozostali jeszcze w obozie przez przeciąg dwóch godzin, aż baraki dookoła nie spłonęły, a następnie obóz opuścili. Wówczas dopiero ja i ci więźniowie, którzy uratowali swe życie zebraliśmy się w izbie, która służyła za warsztat szewski. W tej izbie pozostaliśmy przez trzy dni, a jeden ze zdrowszych z zespołu szewo, przyniósł nam w pierwszym dniu po cztery kartofle. W trzecim dniu kolędy, którzy byli w kuchni przynieśli nam trochę polewki. W tym też dniu przyjechał do obozu jeden Polak z kopalni i zawiadomił nas, że Niemcy już odszli, oraz zawiadomił władze w Mysłk i ludność o naszym pobycie w obozie. W związku z tym dnia 3 lutego 1945 r. polska milicja przewiozła nas autem do szpitala w Mysłowicach. W szpitalu pozostawałem do 7 kwietnia 1945 r. a w dniu 9 kwietnia przybyłem do obozu w Oświęcimiu, gdzie dotąd przebywam. -

Na tym protokół zakończono i jako zgodny z treścią zeznań świadka Rudolfa Ehrlicha, po odczytaniu podpisano. - - - - -

Protokół ten jest oryginałem, składa się z 6-ciu stron pisma maszynowego, ponumerowanych kolejno cyframi wznoszącymi od 1 - 6. - - - - -

Prokurator

W. Jarosiński
/-/ Dr Wincenty Jarosiński

Sędzia

J. Sehn
/-/ Jan Sehn

Świadek

Rudolf Ehrlich
/-/ Rudolf Ehrlich

Protokolant

Stefan Seta
/-/ Stefan Seta